Nr. 22. Lwów, —— 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

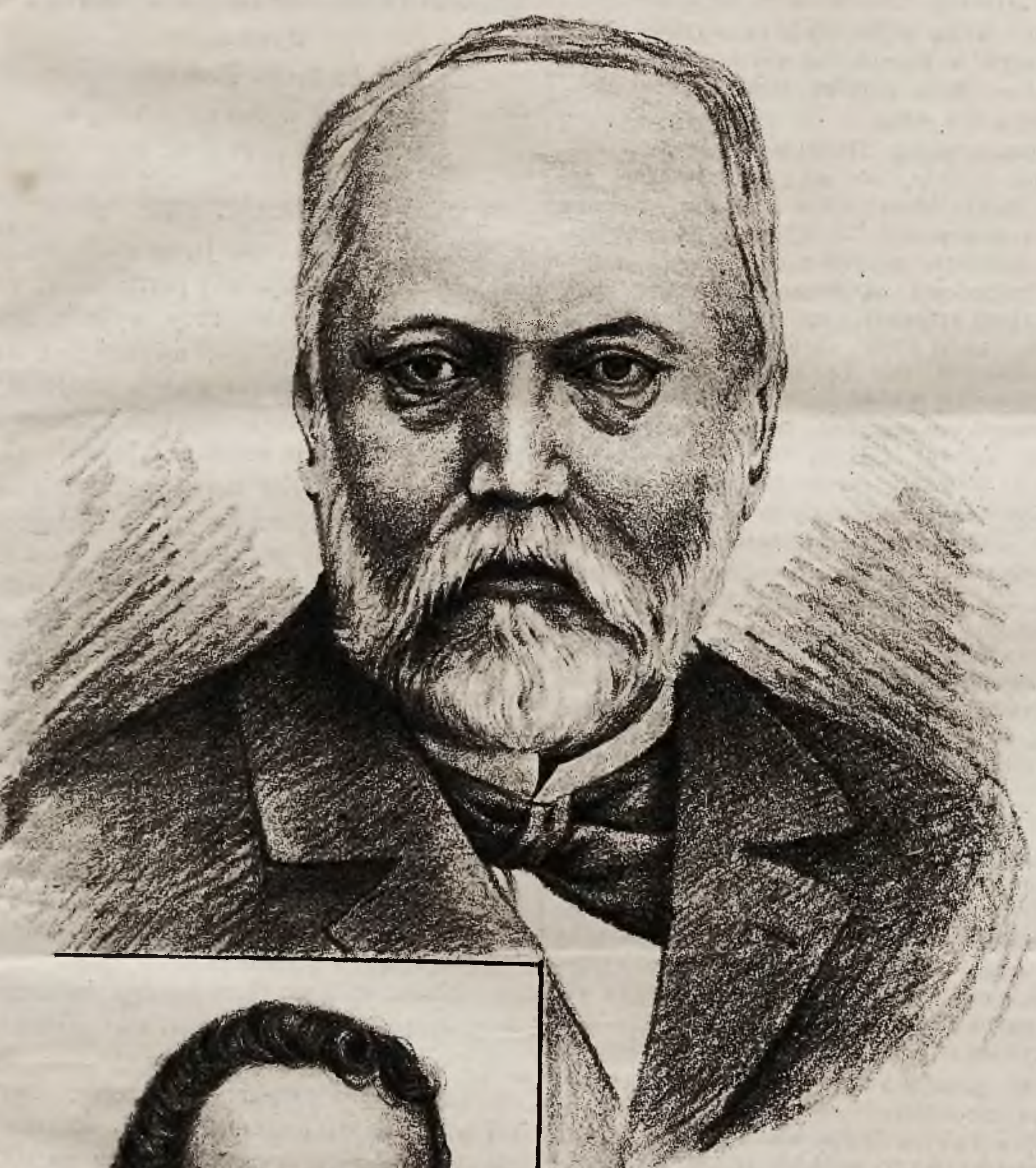
Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Miesięczniki (dodatki) dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 1., 10 i 20. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc, oraz osobny miesięczny **Dodatek polityczny,** z których każdy zatytułowany jest nazwą miesiąca. Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **dodatkami politycznymi** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki miesięczne* W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce południ., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.





Jakób Glikson.

Stanisław Koźmian.

Zamknięcie starego teatru w Krakowie, jest, niezawodnie, zamknięciem pewnego okresu, który zaznaczył się bardzo dodatnio w dziejach sceny krakowskiej, i w ogóle, sztuki scenicznej polskiej. Scena krakowska pod dyrekcją Stanisława Koźmiana długo była rozsadnikiem najznakomitszych sił aktorskich. Wszystko, niemal, co było i dziś nawet jest ozdobą i chlubą teatrów polskich, rosło i potężniało na scenie krakowskiej. Czasy dyrekcji Koźmiana, były czasami najznakomitszej w Polsce reżyserji, w której obok fachowości aktorskiej, wszechstronne estetyczne wykształcenie z talentem literackim, a więc odczuciem całej literackości w dziełach dramatycznych, odbijało się silnie i było istotnem, rzetelnem i w całem znaczeniu tego pojęcia, umiejętnem kierownictwem artystycznem. Stanisław Koźmian, jako kierownik, jako reżyser, jako nauczyciel, posiadał odrębną metodę aktorskiej pedagogji: metodę wykształcania samowiedzy artystycznej, nie opierającej się na formułkach, lecz z pomocą najprostszych wskazówek, sięgających do głębi. Koźmian umiał zawsze w aktorze odszukac myślącego człowieka.

Nie można powiedzieć, aby teatr krakowski za dyrekcji Stanisława Koźmiana, mimo nawet konkursów, przyczynił się do wzrostu literatury dramatycznej polskiej, bo u nas teatra, w ogóle, słaby i pośredni tylko wywierają wpływ na literaturę, niemniej, jednak, zaprzeczyć się nie da, że na ten okres koźmianowski przypada najbujniejszy plon najnowszej daty autorów dramatycznych polskich.

W dziejach sztuki scenicznej polskiej i w historji krakowskiego teatru — Stanisław Koźmian zajmuje stanowisko, na którem pozostanie wzorem dla artystycznych dyrektorów, a jako taki, położył niezwykłe zasługi. Obok wielkiego talentu literackiego, którego ocena działalności i doniosłości należy gdzieindziej — Stanisław Koźmian pozostanie jednym z najznakomitszych znawców sztuki scenicznej w Europie.

Gdy lat temu siedm ustąpił Koźmian z dyrekcji krakowskiego teatru. objął ją Jakób Glikson. Bystry znawca ludzi, jakim jest Koźmian, musiał dostrzedz w Gliksonie niepospolite zalety, skoro mu oddał dyrekcję krakowskiego teatru. Glikson, najprzód, jako artysta, potem, jako sekretarz, pracował pod dyrekcją Koźmiana.

Jakób Glikson przez lat siedm prowadził teatr krakowski. Wyszedł z dobrej szkoły, przyswoił sobie jej rutynę i zalety, podparł to wszystko niezwykłym taktem, bystrością orjentowania się w najzawikłańszych sytuacjach, zacnym osobistym charakterem, wykształceniem niepowszedniem i rozumem człowieka umiejącego rządzić na publicznem stanowisku — i Jakób Glikson był dyrektorem zdolnym, zapobiegliwym — dzielnym, który, gdy sam sobie nie wystarczał, umiał szukać do pomocy ludzi, wskazówek, rady, a nawet nauki, jeśli tego było po-

trzeba. Zalety osobistego charakteru, jednały też dla Gliksona serca i uznanie — na swojem stanowisku robił wiele dobrego, spełniając nietylko zobowiązania z największą skrupulatnością... Jakób Glikson, jako dyrektor i przedsiębiorca dobrze się zasłużył teatrowi krakowskiemu i w jego historji zajmie zaszczytną kartę.

W ostatnich kilku latach, Mieczysław Sachorowski pełnił trudne i pracowite obowiązki sekretarza teatru krakowskiego. Na stanowisku tem Mieczysław Sachorowski, był, można powiedzieć, prawą ręką dyrekcji, a wybornym, rozumnym i niezmiernie praktycznym zastępcą dyrektora. Znaczna też część pochwał i uznania dla ubiegłej działalności teatru krakowskiego z ostatniej doby, należy się także Mieczysławowi Sachorowskiemu, który nieraz był duszą, nerwem i rozumną siłą dyrekcji i przedsiębiorstwa.

Od Redakcji.

W następnym numerze podamy wizerunki Kornela Ujejskiego i Augusta Cieszkowskiego, oraz artykuł p. t. **Dwóch jubilatów**. Przy tej sposobności zawiadamiamy tymczasem, że wszyscy prenumeratorowie *Gońca i Iskry*, oprócz *Wesołego Kurjerka*, który odbierają bezpłatnie, otrzymywać również będą, także bez dopłaty — miesięczny, *zupełnie oddzielny* **Dodatek polityczny.** — Szczegóły w następnym numerze.

Od ręki.

= Energja amerykanki.

Czytamy w *Polaku w Ameryce*: „O komicznym wypadku donoszą z San Francisco. Mieszkańcy South San Francisko, chcąc użyć kąpieli, udają się nad brzeg swojej „Bay“, zrzucają ubranie i wskakują do wody. Panie, mieszkające na Bay-View-Trakt skarżyły się na taki prymitywny sposób używania kąpieli, najbardziej zaś oburzoną była miss Patridge. Otóż, niedawno w dniu skwarnym zjawiło się znowu dwudziestu mężczyzn i chłopców nad brzegiem, ułożyli starannie suknie na piasku i hop w wodę! Ale miss Patridge czuwała! Uzbrojona w dwururną flintę, zasekwestrowała suknie kąpielowiczów i odwiozła na posterunek policji, żądając uwięzienia winnych. Miss Counel wyruszyła tedy w drogę z miss Patridge, a w drodze spotkały dwa wozy, które zwykle rozwoziły po mieście mięso wołowe, obecnie obładowane towarem ludzkim. Przejeżdżały one obok miejsca, gdzie kąpiących się spotkała tak przykra przygoda i ofiarowały im swą pomoc. Można sobie wyobrazić niespodziewane wrażenie, jakie sprawili mężowie, ojcowie i bracia swoim rodzinom, zjawiając się na progu domów w rajskim kostiumie“.

= Cholera w Mece.

Jeden z lekarzy angielskich, tam przebywający przesłał do gazety londyńskiej *Sun* następujące szczegóły: Dotychczas według jego obliczenia umarło w ciągu ostatnich czterech tygodni przeszło 20.000 osób w samej Mece na cholerę. Arabowie i turcy nie przyjmują żadnych lekarstw z rąk europejskich lekarzy; wierząc — podług koranu — że kto ma umrzeć, temu żadne leki nie pomogą. Karawany przybywają po karawanach, w świątyni, w której spoczywają zwłoki Mahometa, widać wijących się z bólu i umierających ludzi; toż samo na ulicach. Liczba trupów niepogrzebanych, które spoczywały na ulicach w ciągu dnia dochodziła do 500; nocą je wywieziono z miasta, nie pogrzebano jednakże i dopiero w kilka dni zupełnie już zepsute trupy pochowano. Arabowie z zupełną obojętnością przyglądają się, gdy w ich namiotach cholera zabiera ofiary — środków desinfekcyjnych brak zupełny; padliny zwierząt, oraz zwłoki ludzkie leżą razem. Angielscy lekarze są bezradni; za mało ich, ażeby mogli skutecznie podjąć walkę z cholerą. Lekarz ów zwraca uwagę na grożące niebezpieczeństwo Europie, gdyż łatwo pielgrzymi przeniosą mogą tę straszną zarazę do Turcji europejskiej.

= Wojsko żydowskie.

W roku ubiegłym 1.500 rodzin żydowskich wyjechało z Europy i osiedliło się w Ameryce południowej, a mianowicie w Argentynie. Utworzyły one osobną kolonję, w której mieszkają tylko sami żydzi. Pieniędzy na podróż i urządzenie się dostarczył im znany bankier, baron Hirsz. Ponieważ w miejscowości tej nie ma żadnej policji ze strony rządu argentyńskiego, przeto sami żydzi wybrali w tym celu 30, którzy służyli we wojsku. Ci otrzymali broń i pilnują porządku. Ma przybyć tam pułkownik żyd z Francji, który urządzi milicję miejscową. Każdy z kolonistów, zapisujący się, jako ochotnik do wojska, ma pobierać 15 talarów miesięcznie i ubranie.

Z ochotników tych powstanie wojsko, które będzie się składało z samych żydów.

= Współczesne bogactwa.

Zmarły niedawno literat niemiecki Schmidt-Weissenfels, opracował bardzo zajmującą książkę: „Historja współczesnego bogactwa“.

Oto kilka zajmujących szczegółów: Najbogatszym w Europie człowiekiem jest... Rotszyld! — powie niejeden. Rotszyldzi raczej — poprawią ci i owi.

Bezwątpienia Rotszyldzi posiadają największe dochody, ale majątek największy posiada książę Westminster w Anglji. Dzienny jego dochód wynosi 20.000 rubli. Z fabrykantów największe majątki zebrali: anglik Bessemer, wynalazca ulepszonej fabrykacji stali, ongi ubogi rytownik, tudzież niemiec August Borsig, ubogi cieśla, który pierwszy założył w Niemczech fabrykę lokomotyw. Fabryka jego przez lat 50, do 1878 r. zbudowała 3.700 lokomotyw. Znamienną jest okoliczność, iż Borsig założył fabrykę dzięki pożyczonym 10.000 talarów. W Stanach Zjednoczonych bogacze miljonowi należą do zjawisk powszednich. Już w 1890 roku było tam 122 osób, których majątek każdy z osobna. przewyższał sumę 10,000.000 rubli. Pierwsze 32 osoby z listy tych miljonerów posiadały razem $2^1/_4$ miljarda talar. Założyciel dynastji miljonerów, Jan Jakób Astor, umierając zostawił synowi 20,000.000 dolarów, czyli 50,000.000 reńskich, mimo, że hojne sypał ofiary na cele użyteczności publicznej.

Z urzędników w Europie największą pensję pobiera wicekról Irlandji; prócz dodatków, bowiem, na cele reprezentacyjne, osobiste jego wynagrodzenie wynosi 300.000 reńskich. W Anglji też żył najbogatszy z lekarzy współczesnych, William Gull. Zacząwszy praktykę jako ubogi młodzieniec, zebrał, mimo wystawnego życia, 4,500.000 reńskich. Ale też był nadwornym lekarzem królowej Wiktorji, a więc i rozrywanym przez całą arystokrację angielską.

W piwnicach głośnego Banku Angielskiego, oświetlonych elektrycznie, stoją beczki złota, z których każda mieści w sobie sztaby wartości 2,600.000 reńskich. Beczek takich jest spora liczba.

Z literatów do najwyższej cyfry wynagrodzenia doszli: Tennyson, który brał od wydawcy 60.000 złr. rocznie za prawo książkowego wydania wierszy, ukazujących się w czasopismach; Wiktor Hugo, właściciel majątków i kapitałów, wynoszących 7,000.000 franków, George Sand, która zebrała miljon franków i Emil Zola, otrzymujący co roku 75.000 fr. Miljonerami też są Aleksander Dumas (syn) i Wiktoryn Sardou.

Nikt też nie przypuściłby, że ładny mająteczek zebrał szkot Mac Carte, który pierwszy w nowszych czasach umiał wyzyskać odpowiednio gołębie pocztowe. Sprzedał on swoją tajemnicę Rothschildowi londyńskiemu za czasów wojen napoleońskich. Dzięki gołębiom tedy, wypuszczonym przez agentów, śledzących wojska francuzkie, Rothschild wiedział wcześniej, aniżeli inni bankierzy, o wypadkach wojennych, odpowiednio więc do tego, przeprowadzał swe operacje. Później, przed wynalezieniem telegrafu, wszystkie giełdy europejskie porozumiewały się z sobą za pomocą gołębi unoszących pod skrzydłami kursa.

DĄB.

Zawyły wichry... szaleje burza
Wściekła, przeszkody łamie w pochodzie;
Piorun zygzakiem z chmur się wynurza,
O łono ziemi z tryumfem bodzie.

Jeden dąb, burzy urąga śmiały,
Ponad swych braci wyniosły czołem
Stoi, jak olbrzym, jak skamieniały —
A pod nim trwożne dębczaki kołem.

Wtem się rozwarły niebiosa czarne,
Piorun uderzył w ciało olbrzyma!
Zadrżał... i upadł, jak drzewko marne...

I człowiek nieraz, jak dąb się trzyma —
Chciałby swą piersią innych ochronić,
Lecz nie potrafi siebie osłonić!

Zdzisław.

ZŁAMANE ŻYCIE.

Powieść

Ludwika Enault.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 21).

ROZDZIAŁ VIII.

Pewnego wieczora, Jerzy skończywszy w ambasadzie austrjackiej partję wista, kazał sprowadzić sanki. Przy wyjściu, gdy już był na progu salonu, usłyszał swe nazwisko, wśród przytłumionych szeptów i śmiechów. Dwie damy spoglądały nań, mierząc go ironicznym wzrokiem. Jedną z nich była pewna zalotna rozwódka, która nie mogła wybaczyć Jerzemu jego obojętności; drugą zaś widział pierwszy raz w życiu.

— Czy, doprawdy, miewa tylko pozwolenie do dziesiątej? — zapytała nieznajoma suchym i złośliwym głosem.

— Och! — odparła obrażona piękność — biedak jest krótko trzymany, choć co prawda, zasługuje na większe zaufanie...

Trzeba być w istocie bardzo silnym, aby godnie dźwigać ciężar prawdziwej miłości, a może jeszcze silniejszym, ażeby nie odczuć ukłucia tych drobnych szpilek, któremi prędzej, czy później zazdrość ludzka nie omieszka nas uraczyć.

Słowa te, piętnujące Jerzego śmiesznością, brzęczały mu koło uszu, niby natrętne osy; nie mógł już o nich zapomnieć, ani otrząsnąć się z przykrego wrażenia. Zwolnił więc kroku i zamiast wyjść, skierował się ku galerji, otaczającej trzy wielkie salony.

— Cóż u Boga! — rzekł do siebie — Krystyna nie umrze, jeżeli poczeka na mnie poł godziny dłużej. Jak ta kobieta owładnęła mną od pół roku! — Tu rzucił okiem w zwierciadło, chcąc poprawić włosy. — Ach! pomyślał, spoglądając na krawat, to jej rączki ułożyły ten artystyczny węzeł. Byłem niesprawiedliwy pierwszy raz w życiu, przyznał się w głębi duszy. Moja ukochana, droższa mi, niż cały ten świat... O Boże! jakże czuję się jej niegodnym. Gdyby tak znała moje myśli!

I znów zawrócił się do wyjścia, lecz głos jakiś szepnął mu do ucha: w tym salonie są ludzie, którzy szydzą z ciebie!

— Nie słuchaj ich, mówiło serce, Krystyna czeka na ciebie.

Ale podrażniona próżność zaczynała znów swoje: — Przez wzgląd na nią — mówiła — powinieneś dowieść wszystkim, że jesteś wolny. Sama Krystyna żądałaby tego niezawodnie, gdyby tu była obecną.

Jerzy powrócił do sali balowej.

— Jeszcześ tu, drogi hrabio -- rzekł Axel, zbliżając się do niego. — A co powiedzą na ulicy Królewskiej!

Jerzy zmarszczył czoło i odpowiedział sucho:

— Nic, o ile mi się zdaje. Ale powiedzże mi, kto jest ta pani w blado zielonej sukni?

— O, nie pani, lecz panna.

— Powiedz mi, jak się nazywa?

— Jakto, nie wiesz?

— Gdybym wiedział, nie nudziłbym cię pytaniami.

— Nie unoś się, młodzieńcze, albowiem zamierzam obsypać cię pochwałami. Twoja ignoracja pochlebia niezmiernie ślicznej hrabinie. Jakto! mieszkać w Sztokholmie i nie znać nawet z widzenia nowej królowej zimy, najpiękniejszej z pięknych, niezrównanej Irmy Karolyi.

— Spotykam ją dzisiaj po raz pierwszy.

— Prawda, że od pewnego czasu jesteś niewidzialnym.

— Ja? ależ bywam tu co wieczór.

— Tak, lecz piękne kobiety nie mają zwyczaju zjawiać się za wcześnie. Ostatecznie, nie jest to jeszcze tak wielkie nieszczęście. Straciłeś tylko debiuty nowoprzybyłej gwiazdy.

Hrabia Simiane, stanąwszy we drzwiach salonu, zaczął przyglądać się pannie Karolyi.

Irma nie przedstawiała typu klasycznej piękności. Miała wdzięk pierwszej młodości, tak zwaną we Francji *beauté du diable* i wyróżniała się zawsze, choćby wśród najliczniejszego grona kobiet.

Czoło jej wysokie i silnie zarysowane zdradzało energję, nos zbyt krótki i szeroki był słabą stroną fizjonomji, którą w zamian rozjaśniało dwoje przepysznych czarnych oczów, w nieco skośnej oprawie. Ten ostatni szczegół w połączeniu z prześliczną matową cerą i zmysłowym zarysem ust, mimowoli przywodził na myśl jedną z owych jeszcze nawpół dzikich mieszkanek wschodu.

Irma znała wybornie potęgę swych palących źrenic, to tez manewrowała niemi, niby doświadczony wódz szeregiem wyćwiczonego wojska.

Irma prócz wdzięków nie posiadała nic więcej, cały jej majątek opierał się na stosunkach i zdolnościach ojca, a ten znów nie był dość wysoko urodzonym, ażeby zrobić pierwszorzędną karjerę. Choroba ojca, lub niełaska korony mogły ja lada chwila strącić z zajmowanego dotąd stanowiska. Nad wiek praktyczna i przebiegła, postanowiła przeto znaleść w małżeństwie stałą podstawę bytu. Cel ten, raz wytknięty, tłumił wszelkie porywy młodości. Wychowana przez ojca, obcując z ludźmi wysoko wykształconymi, umiała korzystać z ich towarzystwa i ze sprytem, właściwym jej rasie przyswoić sobie pozór wysokiej inteligencji.

Przybywszy do Sztokholmu przed paru tygodniami, postanowiła przedewszystkiem zbadać miejscowe warunki. Pewien sekretarz z ambasady dał jej szczegółowe objaśnienia, tyczące się wybitniejszych osobistości, wśród których piękna panna miała wybrać przyszłego małżonka.

Na widok Jerzego, powracającego do salonu, fizjonomja Irmy zmieniła się nagle; przestała słuchać opowiadania baronowej. Wzniósłszy w górę oczy zamglone, niby pod wpływem zadumy, zbliżyła się do kominka i zaczęła z udanem roztargnieniem obrywać listki róży ze swego bukietu.

Stanęła bokiem do Jerzego, prezentując mu na pierwszy ogień bujne sploty kruczych, w szafir wpadających włosów i śnieżnej białości łabędzią szyjkę.

Jerzy przyglądał się uważnie, nie widząc, że śledziła w lustrze kierunek jego wzroku.

— Przedstaw mnie tej pięknej brunetce — rzekł do przyjaciela.

— Z całą przyjemnością — odparł Axel — lecz uprzedzam z gory, że nie ręczę za skutki.

Panna Karolyi, widząc przed sobą dwóch młodych ludzi, odwróciła się nagle z wybornie udanem zdziwieniem.

Axel przedstawił hrabiego Simiane i zaczęli rozmawiać, stojąc w osamotnionem miejscu przy kominku. Jerzy sądził, że Valborg teraz już mógł był oddalić się bezpiecznie, albowiem nie lubił rozmowy we troje. Nie zauważył jednak, że tą przelotną myślą zdradza hrabinę.

Orkiestra zagrała przegrywkę do polki. Jerzy ukłonił się przed Irmą. Urocza węgierka położyła dłoń swą na ramieniu młodego dyplomaty w chwili, gdy nadbiegło dwóch oficerów prosić ją do tańca. Nikt nie zaczynał tańczyć: tylko po pewnem przesuwaniu krzeseł i foteli Jerzy domyślił się przygotowań do kotyljona, tańca, który dla jednych bywa zawsze zbyt długi, podczas gdy inni są wręcz przeciwnego zdania. Simiane rzucił ukradkowe spojrzenie na zegar, wskazujący trzy kwadranse na dwunastą.

— Masz tobie — pomyślał — biedna Krystyna, kiedyż ją zobaczę!

Nawet skończony dyplomata nie zawsze potrafi się maskować, to też lekki wyraz zakłopotania przebiegł po twarzy młodzieńca. Irma spostrzegła to i rzucając na hrabiego lękliwe spojrzenie, rzekła nieśmiało:

— Panie hrabio, proszę się nie krępować, pan zamówiłeś mnie do polki, nie powinnam więc skazywać pana na kotyljona.

Jerzy przytrzymał wysuwającą się z pod jego ramienia rączkę, mówiąc z uśmiechem:

— Rzeczywiście, nie spodziewałem się kotyljona, jeżeli, jednak, prosiłem o mniej, to tem szczęśliwszym się czuję, otrzymawszy więcej.

Irma wsparła się silniej na ramieniu Jerzego, a w oczach jej zajaśniał wyraz wdzięczności i szczęścia.

Tymczasem dyrygujący kotyljonem rozpoczął pierwszą figurę. Wszystkie pary poszły za nim, tańcząc następnie kolejno każdą nową figurę. Mężczyźni wybierali damy, damy zaś na odwrót wybierały danserów, przyczem Jerzy i Irma dawali sobie aż nadto często powtarzające się dowody sympatji. Jerzy podniecony kokieterją Irmy, uczuł się w dawnym swoim żywiole. Żył już od roku u nóg hrabiny, nie pozwalając sobie najniewinniejszej nawet rozrywki z inną kobietą, co zresztą nie było najmniejszą zasługą z jego strony. Obecnie po raz pierwszy uznał się za bohatera, myśląc, iż żaden inny mężczyzna nie posunąłby tak daleko wiernośei i że to odosobnienie od świata poniekąd ubliżało nawet Krystynie. W rezultacie wywnioskował z tego, że winien był zalecać się nieco pannie Karolyi. Co prawda, ta ostatnia dla podbicia jego serca rozwinęła cały zasób kokieterji; była więc kolejno szyderczą, lub czułą, błyszcząc ożywieniem, to znów rozmarzoną. Przytem należy dodać, ze tańczyła świetnie, co podnosiło jeszcze urok jej słów. W kotyljonie szwedzkim są charakterystyczne zwroty, w których kobieta ma wyborną sposobność czarowania wdziękiem ruchów i postawy.

Jerzy opuścił salę balową około trzeciej. Czuł się jakby upojonym. Nie było to owo wzruszenie bez granic, tak czyste i słodkie, którego doznał tańcząc po raz pierwszy z Krystyną; tu przeciwnie, miotał nim jakiś nieokreślony niepokój, jakaś głucha niechęć do całego świata.

— A Krystyna? — zapytał sam siebie.

Teraz już na wizytę było za późno; mimo to hrabia de Simiane kazał stangretowi jechać Królewską ulicą, co było zupełnie z drogi.

— Bodaj go licho porwało! — mruknął ten ostatni, podnosząc w górę kołnierz futrzany i spędzając cały gniew na rumaki, które biegły cwałem.

Pokój sypialny hrabiny wychodził na ulicę; w oknach świeciło się jeszcze; nie był to płomyk nocnej lampki, strażnicy snu, ale jasne światło, zwiastujące czuwanie.

— Biedny mój anioł! — szepnął Jerzy, zakrywając twarz ręką.

Dopóki egoizm nie zdołał jeszcze owładnąć sercem, nie ma dla nas sroższej męczarni, nad myśl o cierpieniu, które wyrządzamy kochającym istotom.

Konie zwolniły przed pałacem Ruddenów.

— Do domu! — krzyknął Jerzy i rzucając ostatnie spojrzenie na oświecone okno rzekł z cicha: — Krystyno, Krystyno! jam twój na wieki!

Nazajutrz obudziwszy się zaczął rozmyślać nad wspomnieniami poprzedniego wieczora i starał się usprawiedliwić we własnem przekonaniu. Ostatecznie nie było w tem przecież nic wielkiego, że został dłużej na balu i przetańczył kotyljona z panną, którą widział pierwszy raz w życiu...

Wprawdzie, wiedział, że Krzstyna czeka na niego. Ale czyż nie widział jej na kilka godzin przedtem i czy sama nie powtarzała mu po tysiąc razy, że niechce pozbawiać go żadnej rozrywki?... W istocie tak było! ale wtedy on odpowiedział, że dla niego tylko jej towarzystwo było szczęściem.

Lokaj Krystyny przyszedł dowiedzieć się o jego zdrowie. Kazał odpowiedzieć, że czuje się zupełnie dobrze i nieomieszka odwiedzić hrabiny w zwykłych godzinach przyjęcia.

Krystyna przyjęła go z tym ujmującym wdziękiem, którego nie spotkał dotąd u żadnej innej kobiety. Zauważył że nie spała, a nawet zdawało mu się, że dostrzegł ślady łez. Wzruszony tym widokiem usiłował tłómaczyć się i usprawiedliwiać.

— Byłam tylko trochę niespokojna — rzekła Krystyna — nie nazywaj mnie więc nieszczęśliwą.

— Lecz byłaś smutna — mówił Jerzy —

I padłszy na kolana, ujął jej ręką mówiąc:

— Nie powstanę dopóki nie powiesz, że mnie nie przestałaś kochać.

— Powstań więc i nie grzesz więcej! — odparła hrabina z uroczym uśmiechem.

Potem przybierając żartobliwy ton mowy rzekła:

— Musiała to, jednak, być wyjątkowo świetna zabawa?

— Zupełnie taka sama, jak wszystkie bale oficjalne: szlify i brylanty. Kto widział jeden, widział tysiące! Co do mnie, wiem to tylko, że moja noga nie postanie na nich; niechaj szukają przyjemności ci, którzy nie znaleźli szczęścia.

Frazes ten był stary, jak świat i godny figurowania między karmelkowymi wierszami, niemniej jednak sprawił pożądany efekt.

Hrabina rozjaśniła czoło i z tem ślepem zaufaniem prawdziwej miłości zaczęła pierwsza mówić o stosunkach z wysoko postawionemi osobami, o wymaganiach i obowiązkach towarzyskich, słowem o wszystkiem, co dotyczyło przyszłości Jerzego.

Pokój został podpisany, o pięknej Irmie nie było mowy.

Od tej pory Jerzy bywał w świecie więcej niż dawniej. Hrabina była cierpiącą i przez miesiąc nie wychodziła z domu. Jerzy przez cały ten czas spędzał z nią codziennie wieczory. Należy jednak dodać, że we wszystkich innych salonach nieustannie spotykał Irmę. Byli z sobą na poufałej stopie galanterji światowej, co już ogólnie zauważono. Kokieterja młodej węgierki oddziałała na jego zmysł, serce jego dotąd pozostało wolnem.

Hrabia Simiane posiadał szlachetny charakter; nieprzyjaciele jego mogli mu jedynie zarzucić zbytnią chwiejność i wrażliwość. Był zresztą nieco próżny, jak każdy prawie mężczyzna, a zachowanie się pięknej panny, okazującej mu niemal jawnie sympatję i uwielbienie, nie mogło mu być nieprzyjemnem.

Wkrótce Krystyna zauważyła, że inna kobieta stanęła między nią a Jerzym. Nie miała na to dowodów, ale serca kochające posiadają dar jasnowidzenia, objaśniający je o wszystkiem, co im zagraża. Hrabina kochała Jerzego bez granic, niemalu ubóstwiała go. Mało kobiet było w stanie zaznać tyle szczęścia w miłości, przywiązać się tak silnie i głęboko. Lecz teraz, gdy zwątpienie opanowała jej duszę, to samo uczucie, w którem znajdowało światło i życie, stało się źródłem nieopisanych mąk i udręczeń. Zanim pokochała, umiała mężnie walczyć z cierpieniem, teraz rozbrojona miłością, czuła się bezsilną. Nie znała swej rywalki, lecz była pewną jej istnienia. Krystyna mogła na nowo zdobyć Jerzego, ale dla niej największem nieszczęściem była właśnie świadomość, że jego serce odwraca się w inną stronę. Baron zaczął bywać częściej w jej domu, lecz będąc wzorem delikatności, nie czynił nigdy najlżejszej wzmianki o dramacie rozgrywającym się przed jego oczami; z drugiej zaś strony Krystyna wolałaby skonać, aniżeli zwierzyć się ze swem cierpieniem.

Hrabina postanowiła usunąć się powoli, zejść z drogi Jerzego. Ze swoją pięknością i niezrównanym urokiem odniosłaby łatwo zwycięztwo, gdyby chciała stanąć do walki lecz próba ta byłaby nad jej siły.

Dziś, zresztą, wiedziała już wszystko, imię rywalki zostało przed nią wymówione. Tę usługę oddała jedna z najserdeczniejszych przyjaciółek, nie szczędząc przytem komentarzy i rozmaitych szczegółów, które tłómaczyły rzecz aż nadto jasno i zrozumiale.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zaczarowana.

Śniłem, że ona królewną była,
Ja, królewiczem z dalekiej ziemi.
Ją siła strasznych czarów broniła —
Jam walczył z niemi.

I żal mi bardzo serduszka było,
Co nieczną siłą czarów owiane,
Długo, już długo życiem nie biło
Zaczarowane.

Choć mogłem użyć zaklęcia słowa,
Od których prysnie czarów tych siła
I ze snu wstanie cudna królowa,
Kochanka miła —

To urok cudnej królewnej śpiącej
Nie dał mi wyrzec zaklęcia słowa.
Milczeć kazałem duszy gorącej...
Biedna królowa!

Wpatrzony w oczy czarowne dziecka,
Patrzeć tak, wieki całe pragnąłem —
Lecz i mnie zmogła siła zdradziecka
I ja usnąłem.

Nie wiem, jak długo podstępną siłą
Zaczarowany śniłem bezczynny —
Gdy się spostrzegłem, klęczał przed miłą
Królewicz inny...

Stanisław Łukasiewicz.

Śmierć.

(Ciąg dalszy — patrz numer 21).

Stan chorego z dniem każdym pogorsza się coraz bardziej. Widomem to jest z gęsto rozsianych notat po dzienniku.

Fakta te, w pamiętniku są zapisane i ugrupowane w ten sposób, że zaznaczają doskonale każdą zmianę w postępie choroby. Z pośród wiele, szybko po sobie idących — zasługuje zdarzenie, które niejako jest punktem kulminacyjnym w całej tej tragedji. A było to tak: nad wieczrem Józio leżał, jak zwykle teraz mocno osłabiony, — przeczuwający zgon swój niedaleki, — a jednak żądny życia więcej, niż kiedykolwiek. O dziewiątej wrócił Stach z lekcji. Po rozebraniu się, dla rozrywki chorego rozpoczął opowiadanie o jakimś nader trudnem zadaniu, którego niemógł w żaden sposób uczniowi wytłomaczyć. Naturalnie, chcąc rozmowę pyzedłużyć i caas zająć przytaczał szczegółowo cyfry, radził się kolegi i — i usiłował wywołać polemikę. Na próżno jednak. Józia męczyć to zaczynało ogromnie — i nagle, ni ztąd, ni z owąd opanowała go dziwna myśl, aby raz przekonać się przecie, czy żyć, czy umierać powinien. Przerwawszy nagle rozmowę — i powiada, że Łopacki, podczas swojej wizyty stanowczo mu oświadczył, iż wiosny nie doczeka. Ta nagła świadomość chorego zdumiała niepomału Stasia. — Pocisk był tak silny, iż nie starał się opanować nad wzruszeniem, rzucił się gwałtownie i krzyknął.

— Co? powiedział ci to!?

Tego było dosyć dla chorego. W jednej chwili, zrozumiał, że niema żadnej nadziei. Świadomość śmierci opanowała umysł jego całą ową rozpaczliwą grozą. I w tej chwili on, który niby godził się ze swojem przeznaczeniem, a raczej tę abnegację w siebie w mówić usiłował — niemógł grać dłużej komedji, przestał być panem siebie. Nerwy były nadto wyprężone — nastąpiła nadto gwałtowna reakcja. Zaczął łkać gwałtownie, przerażająco!

Ten ponury obrazek, którego fragment podaliśmy, jest silnie namalowany i wypełnia doskonałe to stanowcze zadanie, jakie z góry mu autor przeznaczył.

Ale już od tej chwili zmiana jest widoczną — nawet w sposobie — pisania dziennika. Pisanie zaczyna go już męczyć, denerwuje go. Sam przyznaje, że mnóstwo myśli lata mu po głowie, są one, jednak, tak bezładne, że ich wątku nie jest w stanie uchwycić. Pomimo wstrętu, jaki ma do łóżka — rzadko już może z niego wstawać. Ustępy pamiętnika zaczynają być coraz krótsze. Coraz mniej w nich faktów, co ma świadczyć oczywiście, że chory zmysł obserwacyjny, chwytający to, co się w około niego dzieje, zatraca coraz więcej.

Miejsca konkretnych faktów zastępują rozmyślania o śmierci. Są to filozoficzne myśli, owoc studjów młodzieńca. Naturalnie, ładu i składu tam być nie może, boć młody chłopiec przetrawić przeczytanych książek niemiał czasu. W chorego, zresztą, umyśle cisną się one z tem większą gwałtownością i wypierają się nawzajem — przebiegając w ten sposób szeroki i długi gościniec od niepokojącej filozofji ojców kościoła — do burzliwych zasad filozofów racjonalistycznych

Z otoczeniem traci chory coraz bardziej czucie. Zaczyna pragnąć spokoju — i tylko spokoju. Nie odzywa się do nich nawet. Pisze w obec kolegi i siostry, nie krępując się ich obecnością. Odwiedzających kolegów nie przyjmuje nawet. Zapowiedział Stachowi, by ich nie sprowadzał więcej, bo ich rozmowy drażnią go i gniewają. Równocześnie, jednak, umysł jego skutkiem, właśnie, zatracenia tego czucia ze światem, stał się niezwykle drażliwym na wpływy zewnętrzne. Najmniejszy odcień w głosie, najlżejsze poruszenie muszkułów twarzy jednej z osób otaczających wznieca w nim tysiące nieuzasadnionych domysłów, które wytwarzają rzeczy nieistniejące, zupełnie. Nie mówiąc już o kolegach, których obecności znosić nigdy nie mógł — przedmiotem jego nienawiści, niemal, stają się Stach i Zosia, te prawdziwe anioły poświęcenia i miłości. Jest dla nich zły, szorstki — czasem z rozkoszą okrutnika bawi się ich uczuciami, napawa się zadawaną im trucizną. W pewnej takiej chwili, gdy pragnął nurzać się w tej piekielnej rozkoszy — odezwał się, ni ztąd, ni zowąd, że wartoby nowe buty sprawić. Zosio zaczęła projekt ten popierać skwapliwie, wypytując się o wszystkie szczegóły. Chciała biedaczka za cenę kilku rubli oderwać go na chwilę od rzeczywistości, wmawiając, że buty są mu koniecznie potrzebne. Ta nagła chęć dogodzenia fantazji bezmyślnej uderzyła go od razu. Cały szereg myśli bezładnych przebiegł w jego głowie i zrodził zwykłe podejrzenia. Czuł wprawdzie, ogromną wdzięczność dla Zosi za jej troskliwość — ale nie mógł oprzeć się rozgoryczeniu, że tak nagle dał się zaskoczyć.

Walczył, wprawdzie, sekundę — aby gorycz zwyciężyła, bo nerwy jego były tak przeczulone, że niebył już w stanie oprzeć się ich parciu. Zaczął tedy wmawiać w Zosię, że się uśmiechnęła szyderczo na jego propozycję — choć j-j biedaczce raczej na łzy się zbierało. Wyrzucał jej brak serca, obwiniał o okrucieństwo, o wyrafinowaną chęć dokuczania mu, zatrucia dni ostatnich.

Zosia potulna, strwożona, we łzach cała nawet nie próbowała się usprawiedliwiać. Patrzała na brata szeroko ze zdumienia otwartemi oczyma, potem po cichu zaczęła się skarżyć Stasiowi, jego brać za świadka swej niewinności. Wreszcie, wybuchła spazmatycznym płaczem.

Skończyło się to, wreszcie, jak się kończyć zwykły tego rodzaju sceny, — Zosia uklękła przy fotelu, zaczęła brata ściskać i całować po rękach, po szyi — póki rozdrażnienie chorego ze łzami nie spłynęło. W każdym razie, scena ta niezwykłe zrobiła wrażenie. Przyjaciel i siostra widzieli coraz szybszym krokiem zbliżający się koniec. Chory męczył się — bo czuł jeszcze swoje położenie. I rozpaczliwie zapisuje to w swoim pamiętniku, notując, tym razem z całą świadomością i konsekwencją bardzo racjonalne zdanie, że śmierć to nie czuła i tkliwa scena z końca dramatów Dumas'a — ale to ohydna proza rozkładu umysłu i ciała.

I. H. B.

(Dokończenie nastąpi).

Samobójczynie w Chinach.

Przesadzone pojęcia o wierności kobiety dla zmarłego małżonka, które do niedawna u wielu sekt indyjskich doprowadzały wdowy do samobójstwa, istnieją w pewnej ograniczonej, zresztą, bardzo mierze i w Chinach. Tam, jednak, samobójstwo, jak się zdaje, nie stanowi części obowiązującego rytuału, lecz jest następstwem raczej dobrowolnej zgody kobiety, która pragnie tym sposobem dać dowód wielkiego przywiązania do męża lub uniknąć przykrości, czekających ją we wdowim stanie.

Obaj monarchowie, poprzedzający na tronie cesarza Yung-Tchang, widocznie przywiązywali wielkie znaczenie do takiego dowodu wierności, skoro na cześć wdów, które swe życie dobrowolnie poświęciły, nakazali urządzać pamiątkowe uczty. Zwyczaj ten coraz bardziej zaczął się rozpowszechniać i samobójstwa stawały się coraz liczniejsze, co skłoniło cesarza Yung Tchang do wydania zakazu uczt pamiątkowych, zachęcających prosty naród do popierania idei samobójstwa.

Mimo to i dziś jeszcze wydarzają się wypadki samobójstw tego rodzaju w Chinach, a widownią tych praktyk bywa najczęściej prowincja Fuhia. Auto-da-fe odbywa się tam zwykle w następujący sposób: wdowa, która pragnie dobrowolnie pozbawić się życia, zawiadamia o tem swych krewnych i znajomych. Ci najmują lektykę ślubną. Wdowa wsiada do palankina w dniu uznanym przez wróżbiarzy za szczęśliwy i objeżdża w paradzie ulice miasta, poprzedzana muzyką i otoczona tłumem ludzi. Procesja przypomina zupełnie pochód orszaku ślubnego, z tą różnicą, iż wnętrze lektyki dostępne jest dla wzroku wszystkich, podczas, gdy przy obrządku ślubnym narzeczona okrytą bywa zazwyczaj nieprzezroczystą zasłoną, a lektyka zamknięta szczelnie. Samobójczyni odziewa się w szaty ślubne.

Pewien świadek samobójstwa wdowy, spełnionego niedawno w prowincji Futschan, tak opisuje tę scenę: Kobieta, o której mowa, po śmierci męża znalazła się bez opieki. Nie miała rodziców, dzieci, ani bliższych krewnych, postanowiła tedy przenieść się za swym mężem w krainy nieznane, gdzie mogłaby połączyć się z nim i pielęgnować go, jak przystoi wiernej i kochającej małżonce. Plac, wybrany na auto-da-fe, znajdował się w odległości paru tysięcy kroków od miasta, w którem przemieszkiwała wdowa, to też na smutny ten obrządek ściągnęły tłumy ludzi. Godnem uwagi jest to, iż publiczność składała się przeważnie z kobiet.

Około godziny 9. rano ofiarę w lektyce wyniesiono na ulice miasta. Na placu postawiono dwie platformy, jedną na parę stóp nad ziemią, drugą o stopę od niej wyższą i obie przykryto ciemną materją. Na środku wierzchniej platformy wznosiło się rusztowanie bambusowe, podobne do szubienicy, a z belki poprzecznej zwieszał się stryczek, którego pętlicę okrywała czerwona, jedwabna chustka. Pod sznurem stał stołek, na który miała wejść wdowa, by dosięgnąć pętlicy. Na niższej platformie ustawiono stół z łakociami, przygotowanemi do ostatniej uczty. Otaczali go przyjaciele wdowy, przybrani w szaty świąteczne. Na placu dla wygody publiczności ustawiono szeregi ław, które przedsiębiorca wynajmował za niewielką opłatą. Wdowa, licząca 25 lat, wydawała się z początku mniej wzruszoną od wielu z widzów. Ubrana była w czerwoną, bogato jedwabiem wyszywaną suknię ślubną, na głowie miała nakrycie kształtu korony, zdobne złoceniami. Jedząc, prowadziła nieustannie ożywioną rozmowę ze znajomymi. Po skończeniu uczty, trwającej pół godziny, młoda wdowa wstała z miejsca i przemówiła do tłumu. Dziękowała wszystkim, że przybyli zobaczyć ją po raz ostatni i wyłożyła przyczyny, skłaniające ją do samobójstwa: nie ma dzieci, krewni jej są bardzo biedni, nikt się nią nie opiekuje i t. d. Po tej przemowie wzięła ze stołu półmisek z niegotowanym ryżem, który garściami zaczęła rzucać w tłum. Ziarna chwytano skwapliwie, gdyż istnieje przesąd, iż przynoszą one szczęście. Następnie pożegnała się z krewnymi, którzy stali z nią na platformie, i wchodząc na wzniesienie wyższe, kłaniała się na wszystkie strony widzom. Znajomi pomagali jej dostać się na stołek, nad którym wisiał stryczek. Wdowa szybkim ruchem założyła pętlicę na szyję, a najbliżej stojący okryli jej twarz czerwoną chustką.

Na znak, który dała sama, wszyscy otaczający ją cofnęli się kilka kroków i po chwili ujrzano już ciało zawisłe w powietrzu. Rękoma skrzyżowanemi na piersiach, według zwyczaju miejscowego, wdowa po raz ostatni pozdrowiła zebrany tłum. Do tej pory widzowie śmieli się i żartowali, ale nagle zrobiło się cicho i oczy wszystkich zwróciły się na samobójczynię. Po paru minutach ruchy ciała ustały. Wszystko było już skończone. Ciało około kwadransa pozostawiono na sznurze, a następnie złożono je do zwyczajnej lektyki. Stryczek przyjaciele, stojący w pobliżu platformy, podzielili na drobne kawałki, każdy z nich, bowiem, chciał mieć to, co uważają za relikwję. Lektykę ze zwłokami odniesiono do najbliżej położonej świątyni, gdzie podążył i tłum, by po raz ostatni przyjrzeć się samobójczyni.

W kilka dni później wyprawiono uroczysty i kosztowny pogrzeb, na który pieniądze złożyła dobrowolnie ludność miasteczka i okolicy.

Bez rosy.

I na grządce w ogrodzie,
I na polu, na łące,
I w wieśniaka zagrodzie,
Rosną kwiatki pachnące.
Kwiatek rośnie w swej ziemi
I do ludzi się śmieje
Listeczkami barwnemi,
A od niego woń wieje,
Tak przyjemna i miła,
Że go człowiek urywa;
Dość ich ziemia zrodziła,
Kwiatków nigdy nie zbywa.

Lecz kwiatkowi, co w wiośnie
Świeżą wonią nam miły —
Na to tylko, że rośnie —
Trzeba zawsze tej siły,
Która daje mu życie.
A ta siła zbawienna,
To od nieba o świcie
Dana rosa codzienna.
Lecz gdy rosy codziennej
Nie zsełają niebiosy —
To i w dzionek wiosenny
Uschnie kwiatek bez rosy!...

Mój ty święty Aniele!
I ja kwiatkiem na niwie,
Gdzie ma kwiatków tak wiele
Róść nie zawsze szczęśliwie...
Więc, jak kwiatkom potrzeba
Sił dających im życie —
I mnie trzeba od nieba
Codzień rosy o świcie...
Tyś tą rosą, Aniele,
Co zsełają niebiosy;
Gdym bez ciebie dni wiele —
Schnę, jak kwiatek bez rosy...

Kazimierz Kalinowski.

Teatr — koncerta — widowiska.

W szeregu licznych kreacyj pana Ładnowskiego, lord Bolimbrocke ze Scribégo komedji p. t. *„Szklanka wody"*, zajmuje znaczące stanowisko, dlatego, że w niej gość warszawski okazuje nową stronę swej niepospolitej artystycznej indywidualności, a mianowicie ten, może najtrudniejszy sposób gry w półtonach, połączony z lekkim odcieniem charakterystyki — sposób, który nakazuje z bogatego arsenału środków aktorskich zastosować jedynie podkreślenie pewnych wyrazów, lub zdań, uwydatnienie szczere choć niegłębokie uczuć i gust umiarkowany, a zawsze charakterestyczny i koniecznie stylowy. Toż samo można powiedzieć o pani Stachowicz, której „znudzona" królowa Anna, jest doskonałą zupełnie kreacją. Z przyjemnością możemy zaznaczyć, że pani Żelazowska z trudnej roli lady Malborough wyszła zwycięsko. Wobec krótkości czasu na przygotowanie — to i tak bardzo wiele.

O *Ludwiku XI.* rozpisywać się nie będziemy, gdyż powołujemy się tylko na to, cośmy w swoim czasie o kreacji tej Ładnowskiego, może jednej z najpotężniejszych, dość obszernie pisali.

Od tragedji i komedji repertuaru klasycznego, do sztuk nowoczesnych Sudermana, skok olbrzymi — to też z ciekawością oczekiwaliśmy, kiedy afisz zapowie *„Koniec Sodomy"*. Dzięki właściwości swego talentu Ładnowski wnosi w tę duszną atmosferę berlińskiego salonu pierwiastek szlachetny, idealny niemal. Jego Janikow jest, wprawdzie, zepsuty i niemal spodlony — czuje, jednak, doskonale swoją sromotę, a gdy wyrwał się z otoczenia i w towarzystwie Kasi się znajduje, jest już człowiekiem zupełnie poprawionym. Dzięki temu pojęciu śmierć tego nieszczęśliwego malarza, nabiera tragicznej grozy. Nie potrzebujemy dodawać, że kompozycja w tak oryginalny sposób pojętej roli, jest dobrą i konsekwentną. Po raz trzeci zagranym *„Hamletem"* pożegnał nas pan Ładnowski we środę. Wieniec podany przez kolegów i kwiaty były wyrazem podziękowania za biesiadę artystyczną, w której uczestniczyliśmy, dzięki talentowi warszawskiego gościa.

Sprawiedliwość nakazuje nam zaznaczyć, że lwowscy artyści podczas sezonu występów gościnnych, starali się zawsze odpowiedzieć swemu zadaniu. Usterki i błędy popełnione, policzyć trzeba na karb zamieszania, jakie sprawia wznawianie sztuk podczas gościnnych występów, które przynoszą korzyść dyrekcji, ratując ją od niedoborów kasowych — artystom zaś przysparzają mozolnej i niewdzięcznej pracy, niezawsze należycie ocenionej — gdy wszystkich oczy zwrócone są na gościa. Lwią część zasługi przypisać należy reżyserowi panu Walewskiemu, który w nawale pracy pamięta nawet o tem, aby najdrobniejsze role (n. p. owa „jedna z pań" w *„Mazepie"*, Minna w *„Końcu Sodomy"*, lub, wreszcie ambasador francuski i maleńkie rolki męskie w *Hamlecie)* dostawały się we właściwe ręce. Dzięki tej staranności wszystkie te sztuki, których reżyserję powierzono panu Walewskiemu, były wystawione zupełnie dobrze.

I. H. B.

Przedstawienia popołudniowe rozpoczęto w teatrze hr. Skarbka d. 8 b. m. *„Kurjerem Cara"*, znaną sensacyjną sztuką w przeróbce Walewskiego. Z muzyką Słomkowskiego.

Po pogrzebie — stypa i czasem pije się nawet... zdrowie nieboszczyka.. Po panu Ładnowskim --- pani Zimajerowa.

Wzruszała się publiczność lwowska przez parę tygodni — teraz ma prawo się śmiać. Niech się śmieje, jeśli może...

Żart na stronę.

Pani Zimajer, swoją „szosą", jak powiadają w Warszawie, jest rzetelnie utalentowaną aktorką, a chociaż robi w operetce „kawały," ale, artystką jest niezwykłą — to nie ma gadania... Jeszcze jedna rzecz. Pani Zimajer Adolfina, ani myśli się starzeć... Wygląda, wprawdzie, nie jak poranek, bo od tego ma córkę, ale ładny z niej i pogodny... wrzesień... A więc pani Zimajer rozpoczęła szereg gościnnych występów na scenie lwowskiej w znanych i ogranych operetkach, co nas, oczywiście, uwalnia

od szczegółowego sprawozdania. Nadmieniamy jedynie, że występy pani Zimajer, jak zwykle, mają powodzenie kasowe, że pani Zimajer gra ze znanym humorem, temperamentem i zacięciem w stylu, naturalnie, jaskrawym, bo operetka dziś zordynarniała. Pani Zimajer robi to wszystko, jednak, ze smakiem, co znowu trochę operetkę, jeżeli nie uszlachetnia, to, przynajmniej, robi ją wesołą, a, co prawda, operetki dzisiejsze są nudne, bo bez talentu pisane. Publiczność oklaskuje panią Zimajer i gromadzi się na jej występy licznie.

Pan Knake-Zawadzki w składanem przedstawieniu żegnał się z lwowską publicznością — grał trzeci akt z *Uriela Acosty*. Publiczność bardzo licznie zebrana, owacyjnie i serdecznie żegnała utalentowanego artystę, który przenosi się na scenę krakowską. Rzetelny talent pana Zawadzkiego, oparty na przepięknym organie mowy, we Lwowie, co prawda, zalegał odłogiem, ale umiano, czy może nie chciano, albo, wreszcie, przeszkadzano zużytkować artystę we właściwych rolach i takiej szerokiej indywidualności artystycznej pozwolono gnuśnieć, lub zapychano nią dziury. Szkoda — wielka szkoda...

Jesteśmy przekonani, że w Krakowie talent pana Zawadzkiego znajdzie właściwe pole do pracy i skrystalizuje się — życzymy mu tego z całego serca. Grono artystów, literatów i miłośników sceny wydało dla p. Zawadzkiego pożegnalny bankiet, na którym wznoszono toasty i serdecznie żegnano artystę, który i szlachetnym charakterem zaskarbił sobie serca tych, co go bliżej poznali.

Ciekawe rzeczy.

Woda i wino w Hiszpanji. Korespondent do jednej z gazet niemieckich pisze z Barcelony: „W Hiszpanji panuje ogólne przekonanie, że nic tak nie szkodzi zdrowiu, jak częsta zmiana wody do picia. Z tego powodu wszyscy zamożniejsi ludzie udając się na wycieczki letnie, zabierają z sobą zapas wody, do której się przyzwyczaili. Wodę przewożą w wielkich glinianych dzbanach, zwężonych u góry, zwanych „botijos“. Niedawno podczas pobytu królowej regentki w San - Sebastiano codziennie wysełano z Madrytu cztery wielkie „botijos“ z wodą do picia, czerpaną na placu „de Oriente“ i „Fuente del Berro“. Źródła te cieszą się w stolicy opinją, iż wydają najlepszą wodę. Każdy hiszpan jest namiętnym amatarem wody. Nigdy nie wypije filiżanki kawy, czekolady, lub kieliszka likieru bez szklanki wody. Wodę w Hiszpanji czynią smaczniejszą przez rozpuszczenie w niej „azucarillo“. Dumas (ojciec) już wyrażał się pochlebnie o „azucarillo“. Jest to kawałek masy, złożonej z białka, cukru i soku cytrynowego. Masa ta bardzo prędko rozpuszcza się i wywołuje obniżenie temperatury w wodzie. Szklanka „Aqua con azucarillo“ orzeźwia nader przyjemnie. W niektórych okolicach Hiszpanji znajduje się bardzo mało źródeł. W Manchy, ojczyźnie Donkiszota u. p., mieszkańcy sprowadzają wodę ze źródeł o kilka mil odległych. Przeciwnie, Kastylja obfituje w źródła doskonałej wody i liczne strumienie. Woda ta ma chronić ludzi przed epidemją, jak cholera, tyfus i t. p. Podczas największych mrozów czerpią tam wodę w wielkie beczki, zwane „Tinajas“ które ustawiają kolejno, stosownie do lat, w których wodą je napełniono. Piją wodę zawsze z beczki najdawniejszej i kolejno przechodzą do coraz wcześniejszych, przyczem starają się każdej zimy napełniać znaczną liczbę „Tanajas“, aby mieć zawsze zapas „dobrej starej wody“. Im woda jest starsza, ma być lepsza i smaczniejsza, zupełnie, jak stare wino. Pewnego podróżnego poczęstowano w Lorji (stara Numantia) wodą czerpaną w r. 1852. Zaręcza on, iż nigdy w życiu nie pił wody smaczniejszej. Wina używają hiszpanie stosunkowo niewiele.“

Małpa kasjerem. W państwie siamskiem kupcy i bankierzy ubiegają się o to, ażeby kasjerem swoim zrobić — małpę. W kraju tym kursuje niezmiernie wiele fałszywej monety, a nikt na fałszerstwie nie umie się lepiej poznać, niż małpy. Pod tym względem żaden lichwiarz z niemi równać się nie może. Czwororęczny kasjer, oczywiście, stosownie wyuczony, z poważną miną bierze w pysk każdą sztukę monety i zębami probuje jej dobroci. Jeśli pieniądz jest prawdziwy, małpa składa go do kasy, fałszywy zaś rzuca z gniewem na ziemię, objawiając przytem swoje niezadowolenie. Czwororęczni kasjerzy mają oprócz tego tę wyższość nad dwunożnymi, że nie pobierają żadnej pensji i nie uciekają z pieniędzmi za morza.

Wywóz jaj z Rosji koncentruje się w Rydze, gdzie przed dwoma laty utworzyło się towarzystwo angielskie, zajmujące się wyłącznie dowozem jaj do Anglji. W roku ubiegłym wywieziono z Rosji przez samą tylko Rygę, 68 miljonów 400 tysięcy jaj parowcami angielskimi.

Praktyczne wiadomości.

Podkowy z prasowanego i szczególniejszym sposobem przyrządzonego papieru wejdą niezadługo w użycie. Wynalazcą jest weterynarz Goldberg. Poddano je próbom i okazało się, że są praktyczne, lekkie, przylegające dobrze do kopyta końskiego i trwałe, a na gołoledzi nie narażają konia na pośliznięcie się.

Spirytus z torfu. Od czasu, gdy chemja wykazała, że drzewnik, czyli celuloza, materja, z której są utworzone ścianki wszystkich komórek roślinnych, stoi pod względem składu w bliskiem pokrewieństwie do mączki i do cukru, przemyśliwano nad sposobem przeistoczenia drzewnika w mą zkę i w cukier. Dotychczas nie udało się jeszcze zamienić drzewnika w mączkę, natomiast można z łatwością przeprowa lzić tak drzewnik, jako i mączkę w cukier gronowy (dekstrozę). Ponieważ cukier ten ulega łatwo fermentacji, tj. przechodzi przy udziale drożdży w alkohol i kwas węglowy, można zatem otrzymać z drzewa spirytus, podobnie, jak z żyta lub ziemniaków, przyczem także trzeba wprzódy zamienić mączkę za pomocą fermentu, zwanego djastazą, w cukier (maltozę).

Już w roku 1850 założono w Paryżu fabrykę, w której robiono spirytus z drzewa przeistoczenego w cukier gronowy. Jednakowoż przedsiębiorstwo to nie opłacało się, ponieważ przeróbka celulozy drzewa o nadzwyczajnie zbitej budowie, wymagała wielkich kosztów i dawała tylko mało cukru, odnośnie alkoholu. Obecnie biorą jako materjał do fabrykacji spirytusu celulozę delikatniejszą torfu, która jest dostępniejszą czynnikom chemicznym. W tym celu gotują torf surowy przez 4—5 godzin z rozcieńczonym kwasem siarczanym przy 115—12.° C., przez co celuloza torfu przyjmuje wodę i przechodzi w dekstrozę. Po skończonem gotowaniu, gdy osiągnięto najwyższy stopień scukrzenia, cedzą otrzymany płyn, koncentrują, poddają fermentacji i otrzymują wreszcie ze sfermentowanej cieczy alkohol przez destylację. Nowa ta metoda fabrykacji spirytusu ma się bardzo opłacać, według dotychczasowych sprawozdań. Z 1000 klg. suchego torfu otrzymano bowiem tym sposobem 62—63 litrów alkoholu bezwodnego, podczas gdy 500 kilogramów ziemniaków najlepszych o 20% zawartości mączki, dało przy racjonalnej przeróbce 60—61 litrów alkoholu bezwodnego. Widzimy zatem, że torf znajduje w gospodarstwie, jako i w przemyśle rolniczym coraz szersze zastosowanie.

Międzynarodowy przewóz siana przybiera powoli wielkie rozmiary. Do Hamburga dochodzą znaczne transporty siana, tak ze stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jak i z Argentyny. Także i z Rumunji handlarze niemieccy, angielscy i francuscy sprowadzają do krajów dotkniętych ciężką klęską braku paszy, siano, które się tam obrodziło obficie i pogodnie je sprzątnięto. Handlarze ci płacą za cetnar po 3—4—5 franków. Przewóz odbywa się w wielkich rozmiarach. W ostatnich trzech tygodniach zakontraktowano przeszło pół miljona metrów kubicznych siana, którego część upakowano w magazynach, z przeznaczeniem do krajów zachodnich. Wielkich zapasów siana dostarczy także w roku bieżącym Finlandja; wielki tam obecnie jest popyt na machiny do prasowania siana, którego przewóz w takim stanie bardzo potem ułatwiony. W Londynie za siano z Rosji płacą po 5 funtów szterlingów i 10 szylingów za angielską tonę (= 1016 kilogramów); za siano z Kanady płacą 5 fnt. szt. 17 szyl, za siano z Argentyny płacą 5 fnt. szt. 12 szyl., z dostawą na sierpień, za siano chilijskie płacą 6 fnt. szter. Siano rosyjskie dostawione dotychczas do Londynu, jest niedostatecznie sprasowane. Cena londyńska za tonę siana rosyjskiego obliczona na naszą monetę, wynosi zł. 2·75 za cetnar. Na targach londyńskich właściciele tę cenę uważają za niesłychanie wysoką i są przekonani, że gdy ceny się nie obniżą, to najdalsze kraje tyle dostarczą siana dla Anglji, że wkrótce targi się przepełnią.

Na najnowszej podstawie naukowej, zbadał francuz, nazwiskiem Petit, siłę ciepła, jaką wydają rozmaite rodzaje drzewa i doszedł wprost do przeciwnych wyników. Dawniej sądzono, że najtwardsze drzewo daje największy żar — tymczasem nowsze badania wykazały przeciwnie. Najwyższe ciepło daje drzewo lipowe, a najmniejsze bukowe (o 10% mniejsze od lipowego), po tych następuje drzewo sosnowe, dalej świerkowe, na końcu drzewo dębowe, które równa się bukowemu. Doświadczenia te naukowe w praktyce stwierdzają piekarze, którzy do opalenia pieca wolą suchą zdrową sośninę, niż dębinę.

Różne sprawy.

Jak tylko w fejletonach *Dziennika Polskiego* ukazały się prześliczne strofy Aurelego Urbańskiego *Miatieży*, natychmiast zwróciliśmy pilną uwagę na tę niezwykłą pracę poetyczną, a nawet parę utworów przedrukowaliśmy w naszem piśmie. Obecnie, dzieło to wyszło w osobnej, ozdobnie wydanej książce z portretem autora. Wydania dokonała lwowska „Drukarnia Polska“, której się należy publiczne uznanie, za to, że dzieło tej wartości literackiej wydała w 30-letnią rocznicę powstania 1863 roku. A więc *Miatież* poświęcona jest „cieniom poległych, straconych i w kopalniach Sybiru zamęczonych“ braci naszych...

Miatież składa się z 30 szkiców, w których autor maluje epizody z ostatniej walki narodu polskiego o niepodległość.

„Wątku do swych obrazów nie snuje Urbański z fantazji czystej, lecz w przepyszną co do mocy i zwięzłości formę, ubiera same zdarzenia prawdziwe. Ta granitowość stylu, która go przedewszystkiem znamionuje, obok wagi autentyczności wypadków, miara sądu o rzeczach i ludziach, obok żaru patrjotycznego ciepła, a mimo treściwości, nadzwyczajna barwność obrazowania, piękność tendencji i tchnąca zewsząd idea narodowa — czynią z *Miatieży* dzieło, które winno znaleść się w każdym domu szczerze polskim“.

Tak mówi o *Miatieży* wydawca i prawdę mówi.

My to dzieło Urbańskiego uważamy za niezwykły fakt w poetycznej literaturze, której *Miatież* na zawsze pozostanie ozdobą i chlubą, a autor, choćby nic więcej nie napisał, zająłby spiżowe w piśmiennictwie stanowisko.

Mówią, nie bez słuszności, że utwory poetyczne dziś obojętnie są przyjmowane, a gdy się je czyta, to tak, jak się zjada cukierki, po trochu, dla smaku. Tak, bo te, w ogóle, dzisiejsze wiersze, to istne fabrykowane cukierki, od których najczęściej kwaśno się robi. Gdy się *Miatież* ukazywać zaczęła w fejletonach, od razu chwyciła za łeb nawet taką publiczność, która tylko czyta inseraty... Duch, forma dzika, silna, rozczochrana, taka jakaś inna, a taka z pod serca do serca, krwią skrzepłą malująca — i boleść męska, i łzy, i groza, i wiara, i wszystko, czego się duch polski chwyta, aby się nie dać i żyć dziś, aby tylko żyć, jutro lepiej, a po jutrze... w słońcu — wszystko to porwało ogół i *Miatież* stała się popularną i czytaną przez wszystkich, nawet przez.. dziennikarzy...

A teraz, jako książka, idzie na fale szerokiego ogółu polskiego...

Niech idzie tam najwięcej, gdzie jej iść nie wolno, ale, jednak, pójdzie takiemi drogami, o jakich się żandarmom i policjantom moskiewskim nie śniło... Niech idzie, niech krzepi, niech wyżera zwątpienie z serc polskich i krwawą rdzą osiada na miedzianych czołach...

A autorowi cześć, że stworzył dzieło z krwi, kości i ducha polskiego.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Zdzisław. „Dąb“ w numerze, „Faryzeusze“ będą w *Wesołym Kurjerku,* „Do Polski“, nie może być drukowane.

Koroniarz w Zakopanem. Od 15. października dopiero.

Pan Szczepan Nawrocki w East Chaim Lakes (Ameryka). Prosimy o odesłanie nam naszej zaległej należytości. Za długo czekamy, chociaż pan inaczej przyrzekał.

Pan Michał Nowacki w Lemont Cook Co. Ill. (Ameryka). Zaufaliśmy — ale dotąd mimo naszych upominań, należnej prenumeraty nie otrzymaliśmy. Należy nam się już po dzień 1. października **trzy** dollary. Prosimy o rychłe uregulowanie rachunku, bo takie zaległości są dla nas zbyt uciążliwe.

Pan Marcin Kordasiewicz, urzędnik ruchu na dworcu kolejowym w Bukaczowcach. Winien pan naszej administracji za przesłane na jego żądanie numera kwotę **1 złr. 90 ct.** Dalszą przesyłkę przerywamy, a kwit półrocznej prenumeraty, który pan wziąłeś od naszego ajenta i takowego nie zapłaciłeś, niniejszem kasujemy. Powyższą należytość zechcesz pan odesłać niezwłocznie.

Pani Józefa Bochon w Gotkówku (Prusy Zachodnie). Ośm marek otrzymaliśmy — prenumerata zapłacona do końca b. roku. Numera „Gońca i Iskry“ wraz z „Wesołym Kurjerkiem“, oraz z wszelkimi dodatkami, Szanowna Pani odbierać będzie.

Do panów prenumeratorów w Ameryce.

Prosimy szanownych prenumeratorów w Ameryce, aby nie ociągali się z nadesłaniem zaległej i bieżącej prenumeraty, bo takie rachunki i długi kredyt, jest uciążliwy dla wydawnictwa. Sądzimy też, że frazesa patrjotyczne nic nie pomogą, jeśli się robi co innego, a gada, co innego. Pisma polskie spełniają sumiennie swoje obowiązki i niepatrjotycznie postępują ci, którzy je krzywdzą.

Prenumeratę z Ameryki najdogodniej przesełać dollarami papierowymi w rekomendowanych listach, lub, wreszcie przekazami pocztowymi do:

Administracja „Gońca i Iskry“
Lwów (Lemberg — Galicja — Austria)
ulica Kraszewskiego l. 23.

Nadesłane.

Z Muszyny.

Antek i Walek.

Antek. Dzień dobry Waluś. Oj! oj! oj! — tyle czasu cię nie widziałem, dopytywałem się o ciebie, mówiono mi, żeś pojechał do Krynicy do kąpiel, ale czy to prawda? Bo po co by chłop do pańskich wód jechał, które tyle kosztują, a mało chłopu skutkują.

Walek. Prawda, żem był w Krynicy, bo mi doktór radził, abym się na zdrowiu ratował, bom osłabiony po pracy, ależ człowieku, cała ta kuracja na nic mi się nie zda, bo zamiast ulgi w słabości, czuję się coraz słabszym na ciele, boć niedziwota, tyle lat żyję, coś podobnego nie widziałem, com na własne oczy widział w Muszynie, przez którą przejeżdżać musiałem.

Antek. Cóż tam takiego ciekawego było w tej Muszynie, czy tam zmuszali kogo?

Walek. Wybory do rady gminnej.

Antek. Toć przecie wybory nie żadna nowina, bo to każda gmina co 6 lat powtarza, to jest powszechne, jak chleb codzienny.

Walek. Chleb chlebem, wybory wyborami, ale takich wyborów, ani ja, ani może cały świat nie widział, jak w Muszynie się odbywają. Wyobraź sobie, jadę przez rynek, tego przez biskupów krakowskich założonego miasta w dawnych czasach, patrzę, a tu ruch wielki; żydy, żydówki, żydzięta, jacy tylko w Muszynie mieszkają, latają jak warjaty z kartkami wyborczemi w rękach, każdy żydek prowadzi za poły mieszczana, w połowie, lub całkiem pijanego z karczmy do kancelarji, pcha mu w sieni w kancelarji kartkę w rękę, na której wyryto nazwiska kandydatów nowej rady, ba, nie nowej, ale owszem starej, zastarzałej rady. Jest tam kandydat stary burmistrz, który z powodu słabości i opuszczenia sił zrzekł się burmistrzowstwa przed 2 laty, jest i sekretarz, który przez Wydział krajowy suspendowany został, a przecież trudni się sekretarstwem, są tam, dzięki Bogu, w połowie panowie żydkowie, którzy trzymając za dawnej rady czasów propinację miejską, są za kilka lat winni i nie myślą płacić, bo po co, kiedy nie trzeba, kiedy nikt się nie upomina.

Jest tam p. Mądernosek, były burmistrz stary, jest stary suspendowany sekretarz Bujanowski, p. Mojsie Korzeniowski wino-dajca, p. Klausonosek, b. propinator, który winien gminie 600 złr. z czasów trzymania propinacji, p. Pirociński, p. Wojcikowski, p. Kałuciński i ci to panowie na pół ze żydami latają, pilnując żydków, czy dobrze służbę wypełniają, dając informacje narodowi, nie umiejącemu pisać, wręcz przeciwną, niż sami oni mają na celu, a na czele Sije Jurnoski, słynny agitator. Ciekawym jednak, o co się w tym wszystkim rozchodzi i nie mogłem się dopytać, bo nie było człowieka, który by mi to wytłómaczył, aż wstąpiłem do restauracji i tu dopiero mnie poinformowano, że są dwa stronnictwa: żydowskie i katolickie. Na czele jednego przoduje wielebny Ksiądz kanonik i sekretarz kółka rolniczego, bardzo zacny człowiek, z innymi uczciwymi obywatelami, zaś w żydowskiej stronie figuruje p. M. Klauzenosek, z swoimi towarzyszami dawnej rady. Otóż, aby był fundusz do pijatyki i do zakupywania głosów, składają po 8 złr., a 16 takich złoży piękną sumę — z tych to pieniędzy przepłacają ciemny naród, wodzą z karczmy do karczmy na kilka dni przed wyborami, a przy wyborach kończą swoje pijatyki na grubo.

Antek. Dokąd to, mój Boże, ta ciemnota będzie między ludźmi; toć i niedziwota, żeś bracie nie odniósł żadnego polepszenia na zdrowiu, bo cię to irytować musiało, bo to przykrem bardzo, żeby katolicy teraz tak się dali bałamucić żydom i nie żydzi, ale właśnie sami katolicy są winni, bo gorsi od żydów — żyd dotrzyma słowa. Bóg może da, że się ten naród poprawi, tyle pięknych kazań i nauk ze strony duchownego nie powinno zostać bez skutku, ale cóż kiedy wódka, piwo, wino, sadło i kiełbasy, mają większą wartość.

Walek. O ile mówiono mi, to członkowie gminy wniosą ponowną prośbę do Wydziału krajowego o nadesłanie urzędnika, który sprawdzi, czy rzeczywiście były burmistrz zastosował się do wskazówek delegata Wydziału krajowego, z dnia 1. maja 1883 r. l. 20288 i czy otrzymano orzeczenie ponownej komisji z r. 1890, która sekretarza suspendowała, a burmistrz sam łaskawie zrzekł się swej godności, dla jakich jednak powodów, to obywatele dotąd nie wiedzą.

Antek. A cóż ty myślisz, że Wydział krajowy i teraz tego nie uczyni — przecież to leży w jego zakresie i jeżeli ujrzy, że gospodarka gminy idzie nieuczciwie, to sprawdzi stan rzeczy na miejscu, wezwie członków gminnych, którzy ten stan znają i sprawdzi niewłaściwość; Jurczak Jan i Smołczyński Wincenty wskażą wszelkie nadużycia uczynione przez były urząd. *Wincenty Smołczyński.*

(5926-1-1)

Od czasu objęcia restauracji na dworcu kolejowym przez p. *Furgalskiego w Drohobyczu,* ustały wszelkie użalania się na niedostateczne obsługiwanie podróżującej publiczności. Pan Furgalski, jako człowiek rzetelny, dołożył wszelkich starań, zaopatrując kuchnię w doskonałe wiktuały, postarał się o zdolnego kucharza, oraz o nadzwyczaj szybką i uprzejmą służbę, przez co uzyskał niepodzielne uznanie od podróżującej publiczności, która na chwilę po opuszczeniu pociągu znajduje w restauracji na zawołanie świeże i smacznie przyrządzane potrawy i napoje, za które najprzystępniejsze ceny płaci.

Życząc najlepszego powodzenia przedsiębiorstwu, polecamy wszystkim podróżnym restaurację kolejową pana Furgalskiego w Drohobyczu. *Przejezdny.*

(5929 3-1).

Wszelkie towary, wchodzące w zakres handlu korzennego, poleca znana z rzetelności firma **M. Ertheim w Borysławiu.** Firma powyższa rozporządzając znaczniejszymi kapitałami, a posiadająca od dawna najlepsze stosunki z domami handlowymi za granicą, jest w możności sprzedawać zawsze najświeższe towary korzenne po najprzystępniejszych cenach; przeto dla okolicy Borysławia powyższą firmę *poleca się.* (5928-2-1).

List otwarty.

Do Wielmożnego P. M. Freilicha bandazysty, specjalisty we Lwowie **ulica Szpitalna l. 4 a.**

Wielmożny Panie!

Tylko troskliwej opiece Pańskiej, nader umiejętnie poprowadzonej, zawdzięczam obecnie wyleczenie szczęśliwe z przepukliny tem groźniejszej, że pojawiła się obustronnie, nie wiele pozostawiając mi nadziei. Dziś obawa ustąpiła miejsca spokojowi wewnętrznemu i wróciło utracone zdrowie — pozwól Pan przeto, bym wyraził uznanie dla wiedzy Pańskiej, a prawdziwą wdzięczność za staranne zajęcie się kuracją moją.

Z szacunkiem

(5849-8-2). *S. Weitzman.*

Pan Hroboni budowniczy, zamieszkały **w Stanisławowie,** przy ulicy Sapieżyńskiej pod l. 22, wykonywa wszystkie roboty budownicze z największą sumiennością i biegłością swego fachu, a wszelkie zobowiązania wypełnia z wzorową ścisłością i niczego nie zaniedbuje, aby powierzający mu robotę planów i budowę, byli ze wszystkiego zadowoleni. Budynki wykonane przez pana Hroboniego są ozdobą Stanisławowa, a mogłyby być taką samą ozdobą największych miast — przytem odznaczają się sumiennem wykończeniem, doskonałym rozkładem i wszelkiemi zaletami hygienicznemi. I to nadmienić należy, że pan Hroboni używa najlepszych materjałów, suchego drzewa i doskonale wypalonej cegły, co właśnie w tych czasach, kiedy mamy tyle nieszczęśliwych wypadków przy budowach, powinno zwrócić na jego pracę szczególną uwagę. 5920—4—2.

W Monasterzyskach znajduje się browar, którego właścicielem jest **pan Necheles,** burmistrz tego miasta. Piwo pochodzące z tego browaru, odznacza się przepysznym smakiem, jest zdrowe i pożywne. Wszystkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe, wykonywują się szybko i rzetelnie, ku zadowoleniu swoich odbiorców. 5921—3—2.

Najpierwsza i największa w naszym kraju fabryka deserowych serów, oraz sera szwajcarskiego p. *Alojzego Hampla w Kańczudze* koło Przeworska, wyrabia kilkanaście gatunków najprzedniejszych serów deserowych, oraz znakomity ser szwajcarski. Zwraca się przeto uwagę publiczności, by popierając uczciwy przemysł krajowy żądała *tylko* wyrobów sera z krajowej fabryki Alojzego Hampla z Kańczugi. Fabryka p. Hampla urządzoną jest na wielką skalę, podług najnowszych systemów technicznych i prowadzona od samego początku wzorowo pod osobistem kierownictwem właściciela, który przez czas dłuższy poza granicami kraju pracował, dla nabycia fachowej znajomości.

! Popierajmy więc usilnie przemysł krajowy, *który dotychczas zagranica wyzyskuje!* 5909—3—3.

W Kołomyi znajduje się doskonała i zdrowa restauracja ze zdrową i pożywną kuchnią p. *Ignacego Hummla,* na którą zwraca się uwagę szanow. gości, nadmieniając, że p. Hummel rzetelnem swojem postępowaniem i troskliwem pilnowaniem interesu, a także dbałością o to, aby wszystko było przyrządzone czysto i zdrowo, zasługuje na zupełne uznanie publiczne. Dodać tu należy, że kuchnią zajmuje się sama pani Hummlowa, a z pod jej doświadczonej ręki wszystko wychodzi smaczne i doskonałe. (5922-3-2).

Przyjaciel Ludu!

Niezależny tygodnik wychodzi co tydzień i jest najstarszem czasopismem wychodzącem w Stanie Pensylvania, w Ameryce.

Zawiera pouczające wiadomości, historje narodowe, nowości z osad polsko-amerykańskich, korespodencje, nowości miejscowe i t. d. kosztuje w Stanach Zjednoczonych **2 Dolary** rocznie, do Europy **2 Dolary 50 cent.**

Adresować, jak następuje:

Przyjaciel Ludu 1415. Penn Ave *Pittsburgh Pa., America.*

Tamże znajduje sie księgarnia książek polskich do nabożeństwa i historycznych.

W Redakcji *Przyjaciela Ludu* można kupować Karty Okrętowe (Szyfkarty), wysełać pieniądze do wszystkich miejsc w Europie, zasiągać wszelkich informacyj, tyczących się spraw i stosunków polskich w Ameryce zgłosić się trzeba, albo pisać: (5927—6—1).

Joseph Rosiński Genl. Agt.

1415. Penn Ave *Pittsburgh Pa.* Nord America

Dom Bankowy i Kantor wymiany

M. KLARFELD

we Lwowie, przy ulicy Hetmańskiej l. 6,

kupuje i sprzedaje (5930-8-1).

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym, bez doliczania prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej. Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącania.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Karol Schwabe

Odlewarnia dzwonów i metali

w BIAŁEJ przy Bielsku w Galicji



poleca własny

Wyrób dzwonów wieżowych, pojedyńczych i kilku do harmonji dźwięku nastrojonych, w każdej wielkości i skali głosu, podług życzenia.

Wyrób dzwonków ołtarzowych i szkolnych, pojedyńczych i harmonijnie nastrojonych na jednym trzonku, poleca również

Świeczniki ołtarzowe, misternie wykończone, i t. d.

zatem wszystkich, należących do fachu odlewarni artykułów, jak: **kurków i wentylów** wodnych i parowych, różnych części z mosiądzu maszynowych i gorzelnianych, **pip, sikawek ręcznych: pomp itp.**

5936-st.-26.

Z dniem 25. sierpnia b. r. został otwarty przy ul. Jagiellońskiej l 8. we Lwowie (5934-6-1)

Zakład przyrodniczy środków naukowych

tudzież zbiorów i pojedynczych szczególniejszych okazów trzech działów przyrody.

Utrzymywać będzie w zapasie: żywe krajowe i zagraniczne ssaki, ptaki, rybki, płazy etc., tudzież wszelkie preparata i modele przyrodniczo naukowe, przedmioty etnograficzne, wyroby wschodnie etc.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w powyższym zakresie, jako to: wypychanie ptaków i zwierząt, tudzież wyprawy szczególnych skór etc.

Połączony zarazem jest również wyłączny skład agencyjny i komisowy

surowców i wyrobów artystycznych marmurowych

z łomów towarzystwa budowlanego „UNION" we Wiedniu.

Licząc na poparcie Sz. P. T. Publiczności polecam się łaskawym względom.

F. M. Złotnicki.

Restauracja Józefa Koczorowskiego w Zbarażu,

posiadająca zdrową i smaczną kuchnię, poleca o każdej porze dnia najwyborniejsze potrawy, różnorodne napoje i zimne przekąski.

Restauracja urządzona jest z komfortem, usługa szybka, ceny najprzystępniejsze. 5880-5-4

Wino kuracyjne dalmatyńskie

przeciw niedokrewności zalecane przez pp. lekarzy poleca handel win:

M. Balasa,

róg Brajerowskiej i Kazimierzowskiej **we Lwowie.**

Zlecenia na prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą, nie licząc nic za opakowanie. (5931—6—1).

Uwiadomienie.

(5925-3-2).

Mam zaszczyt podać łaskawej P. T. Publiczności uprzejmą wiadomość, że z dniem 2. września b. r. otwieram **przy ulicy Hetmańskiej l. 8 we Lwowie**

HOTEL VICTORIA

pierwszorzędny

(dawniej HOTEL LANGA)

zupełnie przeistoczony i urządzony na wzór pierwszorzędnych hoteli europejskich — usługa skrzętna — ceny przystępne.

Kilkanaście kroków od Hotelu Victoria utrzymuję **przy placu Marjackim l. 9**

Pierwszorzędną Restaurację

(dawniej W. Grzywińskiego)

w której podaję najsmaczniejsze potrawy i pierwszej jakości trunki.

Polecając się względom łaskawej P. T. Publiczności, kreślę się z wysokiem poważaniem

Jakób Voise.

Parowy warsztat mechaniczny i ryflarnia walców młyńskich

LUDWIK KELLER

w Stanisławowie

(obok dworca kolejowego).

Zastępstwo

Fabryki maszyn i odlewni żelaza

G. Josephy'ego Sukces. w Bielsku.

Maszyny i narzędzia rolnicze

firmy

Ph. Mayfarth i Sp. w Wiedniu

Adres dla telegramów:

„Elkeller — Stanisławów".

Dostarcza w najlepszem wykonaniu

kompletne urządzenia

(5798-26-11). dla

gorzelń, browarów, młynów, tartaków, cegielń, (piece kręgowe) fabryk krochmalu, rafineryj spirytusu i nafty, fabryk drożdży, hut szkła i t. d.

tudzież

pojedyncze maszyny lub części składowe tychże.

Odlewy maszynowe

wszelkiego rodzaju, jako to:

Koła pasowe, tryby zwykłe i stożkowate, łożyska stojące, leżące, i ścienne, oraz ruszta zwykłe i schodowe.

Transmisje,

pompy, ekshaustory, maszyny rolnicze

narzędzia wiertnicze,

maszyny parowe, motory systemu Hoffmeistra, kotły parowe, rezerwoary.

Reparacje maszyn

uskuteczniam spiesznie i tanio.

Koła pasowe i części transmisyjne w pięknem a lekkiem wykonaniu utrzymuję zawsze na składzie.

Bryndza górska

wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

faska 5-kilowa 2 zł. 28 ct.

Buljon

z ptactwa i drobiu 1 klg. 10 zł.

Nr. 00 z truflami 1 klg. zł. 7 50

Nr. 1. przedni . 1 klg. zł. 6 50

Nr. 2. doskonały 1 klg. zł. 5 50

Ekstrakt mięsny

po 70 ct. słoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn

poczta *Brzeżany.*

Na żądanie świadectwa lekarzy pierwszorzędnych szpitali, obywateli najwybitniejszych w kraju i za granicą, wyseła się franco.

(5865-st.-7)

!! SPORT !!

Najnowsze papierki cygaretowc

(w książeczkach) z najprzedniejszej bibułki francuskiej — gatunek dotąd **niebywały!** 5850-st.-7

Cena książeczki 5 ct.

Do nabycia w sklepach

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.

w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich znaczniejszych c. k. trafikach i handlach papieru.

Sprzedaż hurtowną i wysyłkę na prowincję uskutecznia zarząd fabryki tutek nieklejonych S. W. Niemojowskiego

we Lwowie Hetmańska 24.

Heilmann Kohn i Synowie

w Nowym Sączu

Rynek, w domu Wielm. Szaflarskiego, polecają wielki wybór

gotowych sukien męzkich i dziecinnych

z najlepszych materjałów i najnowszego fasonu, **po cenach fabrycznych.**

MUNDURY dla pp. c. k. urzędników.

Nasze składy:

we Wiedniu, w Krakowie, w Czerniowcach, w Opawie, w Przemyślu, w Jarosławiu, we Lwowie, w Stanisławowie, w Bielsku (Biała), w Tarnowie, w Rzeszowie, **w Nowym Sączu.** (5932-3-1)

W Nowym Sączu

obok dworca kolejowego

polecam P. T. Publiczności swój urządzony z komfortem i wygodami **hotel,** połączony z doskonałą **restauracją,** w której po najprzystępniejszych cenach, w każdej porze otrzymać można smaczne i zdrowo przyrządzane potrawy.

Z szacunkiem

Bernhard Mannheimer.

(5993-3-1)

Pieczywo,

smaczne, zdrowe i starannie wypiekane, dwa razy dziennie, poleca

A. BLUMENFELD, piekarz w PRZEMYŚLU.

5897-3-3

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17